O Józefie Wittlinie



Józef Wittlin, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Z prof. Florianem Śmieją rozmawia Ewa Wielgosz

Ewa Wielgosz: Jak wyglądało Pana pierwsze spotkanie z Józefem Wittlinem? Kto je zainicjował?

Florian Śmieja: Sądzę, że były to odwiedziny w Nowym Jorku, bo z pobytu w Londynie w czasie mojej rezydencji w Anglii nie mam żadnych pewnych wspomnień. Wprawdzie w liście z 1962 roku Wittlin anonsował możliwość odwiedzin Londynu w drodze powrotnej z Hiszpanii, po wizycie u córki, ale chyba do planowanego spotkania ze mną i kolegami, jak sugerował, nie doszło. Widzenie się w USA było moją inicjatywą, a pomógł je zrealizować Paweł Łysek, który zaprosił mnie do siebie na Long Island.

E.W.: Z jakiego powodu zaproponował Pan to spotkanie?

F.Ś.: Poznawszy w Warszawie Antoniego Słonimskiego, a potem w Londynie Kazimierza Wierzyńskiego, zauważyłem możliwość spotkania innego prominenta poetyckiej falangi poprzedniej generacji. Nie chciałem zaniedbać szansy jak to się stało wcześniej w Anglii, gdzie przegapiłem spotkanie z byłym wojewodą śląskim, Michałem Grażyńskim, który kolegował z moim Teściem, choć zdołałem odwiedzić Adama Ciołkosza. Postanowiłem więc zaproszenie do Nowego Jorku ukoronować wizytą u Józefa Wittlina, poety cenionego za troskę i obronę wartości etycznych i franciszkańskie pochylenie się nad maluczkimi.

E.W.: W Pańskim Archiwum (Archiwum Profesora Floriana Śmieji) w Bibliotece Uniwersytetu Rzeszowskiego

przechowywane są cztery listy, które Wittlin napisał do Pana w latach 1959-1972. Czy poza owym przypomnianym przez Pana spotkaniem, utrzymywaliście Panowie tylko listowny kontakt?

F.Ś.: Te listy, o których Pani wspomina, zachowały się przez przypadek i nie mogę wykluczyć, że nie było ich więcej, ale to trzeba by zweryfikować w korespondencji Wittlina.

E.W.: Jaki był główny temat Pana rozmów z autorem *Soli ziemi*?

F.Ś.: Pod kuratelą doktora Jerzego Pietrkiewicza w School of Slavonic and East European Studies w Londynie studiowałem z grupą studentów brytyjskich powieść *Sól ziemi*, pierwszą część trylogii, którą Wittlin ukończył i wydał. Oczywiście, interesował nas los reszty zamierzonej trylogii.

E.W.: Czyli podczas spotkania w Nowym Jorku zapytał Pan autora o jego plany dotyczące kontynuacji *Soli ziemi*? Jakie miał zamiary?

F.Ś.: Po tylu latach już nie powiem z pewnością, co autor orzekł, a co było ogólnie wiadome. Panowała opinia, że części drugiego tomu zaginęły w czasie nieudanej ucieczki Wittlina z Francji do Wielkiej Brytanii, że stara się on odtworzyć kontynuację, wreszcie, że trapi autora niemoc twórcza, choć części drugiego tomu wydrukowała paryska „Kultura”w 1972, a bodaj w 1995

roku w Polsce wyszła *Sól ziemi* z fragmentami kontynuacji.

E.W.: W którym roku i pod jaką nazwą dr Jerzy Pietrkiewicz prowadził zajęcia, podczas których omawiano *Sól ziemi*?

F.Ś.: Ja prowadziłem klasę byłych wojskowych, którzy uczyli się języka polskiego, by zostać attache wojskowymi. Były to lata, kiedy pomoce naukowe były liche, istniał podręcznik A. Teslara napisany, zdaje się, dla Szkotek, żon Polaków, służył za wprowadzenie do języka ze słynnym zdaniem o ordynansie, który dawał pić karemu koniowi pana pułkownika czy czymś podobnym. Lekturę wybierał Pietrkiewicz i on forował wtedy *Sól ziemi*. Wprowadził odmienną listę zalecanej lektury. Propagował Paska, Norwida, Irzykowskiego, *Z dnia na dzień* Ferdynanda Goetla, Kasprowicza i Gabrielę Zapolską.

E.W.: Czy *Sól ziemi* stanowiła Panów lekturę obowiązkową? Należała do kanonu czy była to propozycja wykładowcy?

F.Ś.: Może tak się składało, że niezależnie od swoich walorów, powieść była dostępna na rynku.

E.W.: Czy przypomina Pan sobie kwestie, które poruszał dr Jerzy Pietrkiewicz w związku z *Solą ziemi*? Jak ją oceniał? W jaki nurt literatury wpisywał? Może pozostały jakieś skrypty, notatki z tych zajęć?

F.Ś. Za dużo czasu upłynęło i było sporo translokacji, by zachowały się jakieś rekwizyty.

E.W.: W latach 70. odwiedził Pan Wittlinów w ich nowojorskim mieszkaniu. Czy w tym spotkaniu uczestniczyły inne osoby? Żona Wittlina, jego córka, wspólni znajomi Panów?

F.Ś.: W Nowym Jorku, oprócz Pawła Łyska i jego bratanka Jana, był Józef Wittlin i jego żona, Halina.

E.W.: Istnieje fotografia Pana z autorem *Soli ziemi* będąca pamiątką po owej nowojorskiej wizycie. O czym Panowie rozmawialiście podczas spotkania?

F.Ś.: Zachowały się dwie fotografie zrobione w mieszkaniu Wittlinów. Na jednej stoją Paweł Łysek, ja i Józef Wittlin, na drugiej, oprócz nas, stoi także Halina Wittlin. Na pierwszej w ręku trzymam otwarty egzemplarz kwartalnika „Oficyna Poetów i Malarzy” z wierszami Józefa Wittlina.



W mieszkaniu państwa Wittlinów w Nowym Jorku. Od lewej: Paweł Łysek, Florian Śmieja, Józef Wittlin, fot. arch. F. Śmieji.



W mieszkaniu państwa Wittlinów w Nowym Jorku. Od lewej: Józef Wittlin, Paweł Łysek, Halina Wittlin, Florian Śmieja, fot. arch. F. Śmieji.

E.W.: Jak wyglądał dom Józefa Wittlina? Czy widział Pan miejsce, w którym Wittlin pisał?

F.Ś.: Mieszkanie Wittlinów było na którymś piętrze kamienicy. Pamiętam, że jechaliśmy windą. Oba zdjęcia ukazują salon, a zarazem pracownię pisarza. Rozłożone książki nie pozwalają zdecydować, czy leżą na biurku czy na stole.

E.W.: Czy pamięta Pan legendarne już w pewnym sensie koty Wittlinów? Podobno „uczestniczyły” w każdej rozmowie (bezpośredniej i telefonicznej) gospodarzy z gośćmi, nie

pozwalając się zamknąć na ten czas w łazience?

F.Ś.: Na ten temat nie umiem , niestety, odpowiedzieć.

E.W.: We wspomnianej przeze mnie zachowanej korespondencji Panów, Wittlin pisał o odwiedzinach Jerzego S. Sity oraz lekturze utworów Adama Czerniawskiego, przekazywał na Pana ręce pozdrowienia dla nich, wyrażał nadzieję na wspólne spotkanie. Czy autor *Soli ziemi* poznał jeszcze innych Pana kolegów pisarzy?

F.Ś.: Nie wiem, czy udało się Józefowi Wittlinowi spotkać z moimi kolegami, bo to był problem przeniesienia się na drugi kontynent.

E.W.: Jaka opinia na temat twórczości Józefa Wittlina panowała wśród Pańskich kolegów współtworzących pismo „Merkuriusz Polski" i „Nowy Merkuriusz-Kontynenty"? Czy znaliście Panowie *Sól ziemi*, *Hymny*, eseje Wittlina, jego przekład Homerowej *Odysei*? Jak ocenialiście te utwory jako młodsi „koledzy po fachu"?

F.Ś.: Wymienieni koledzy już jakiś kontakt mieli. Czy jeszcze się zacieśnił, nie wiem. Znajomość dorobku naszych starszych kolegów była przypadkowa, gdyż na emigracji tylko wyjątkowo udawało się przedrukować przedwojenne książki. Rzadkie

egzemplarze były w ważnych bibliotekach, ale trzeba było być w głównych ośrodkach emigracyjnych, by z nich korzystać. Ja ceniłem wiersze Wittlina i jego przekłady Homera. Wielkie wrażenie wywołały później wydane w Paryżu eseje.

E.W.: Jakie wiersze lub eseje Wittlina pozostały w Pańskiej pamięci do dziś? Co takiego, Pan jako pisarz, uznał za wartościowe (może oryginalne) w jego poezji i eseistyce?

F.Ś.: Zapamiętałem obowiązkowe czytanie esejów rozważających dylematy emigrantów i rozmyślania egzystencjalne.

E.W.: Czy zna Pan przekłady poezji hiszpańskiej na język polski dokonane przez Józefa Wittlina? Jak Pan, jako hispanista, je ocenia?

F.Ś.: Przelotnie widziałem te przekłady, ale już nie pamiętam impresji. Pisał Wittlin, że poznał na Harvardzie Jorge Guillena, jednego z wybitnych poetów hiszpańskich i polecił mi go, sądząc, że byłbym dobrym tłumaczem.

E.W.: Józef Wittlin przełożył na język polski utwory Carlosa Bousoño (*Jan od Krzyża*), José Luisa Cano (*Piękno*), Vicente Aleixandre *Dialogi o poznawaniu. Maja i Starucha (Na corridzie)*, Francisco Brinesa (*Ostateczna samotność*), Miguela Hernandeza (*Kołysankę o cebuli*), José Hierro (*Pieśń mająca więźnia ukołysać*

do snu). Co te wybory mówią o artystycznym „smaku” tłumacza?

F.Ś.: W wyborze tych wierszy Wittlin kierował się dobrą znajomością współczesnej mu liryki.

E.W.: W naszej poprzedniej rozmowie, która odbyła się na Uniwersytecie Rzeszowskim przy okazji Sympozjum Naukowego *„Małe ojczyzny* w twórczości pisarzy emigracyjnych” powiedział Pan, że „Wittlin to był moralny człowiek”. Skąd ten wniosek? Jakim człowiekiem jest Józef Wittlin z Pańskich wspomnień?

F.Ś.: Spotkałem człowieka uduchowionego i delikatnego, wywołującego wielkie poszanowanie. Niewiele brakowało, a byłbym go na pożegnanie pocałował w rękę z respektu.